

Szatan znów spaceruje po Patriarszych Prudach

„Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa w reż. Łukasza Czuja w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Píše Beata Baczyńska w „Gazecie Świętojańskiej”.

„Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa to jedna z najważniejszych i najciekawszych książek, która mimo upływu lat jest czytana i podziwiana, skłania do zadumy i refleksji. Sekret tkwi w złożoności dzieła będącego jednocześnie satyrą społeczną, traktatem filozoficzno-religijnym, opowieścią o miłości. Każdorazowe odczytanie powieści przynosi nowe odkrycia i sprawia, że mamy ochotę zacząć ją czytać jeszcze raz. Na tle Moskwy lat 30. XX w., Judei pod rządami prokuratora Poncjusza Piłata i nieokreślonej przestrzeni wykreowanej przez Szatana, widzimy, jak w kalejdoskopie, człowieka. Choć w tych okrucieństwach zwierciadła odbijają się bohaterowie, konkretne postaci stworzone przez autora, to stają się one symbolami ludzkiego jestestwa i tego, że choć zmienia się miejsce, czas i okoliczności ludzie wciąż są tacy sami.

Bułhakow pisał „Mistrza i Małgorzatę” 12 lat (1928-1940), aż do swojej śmierci. Nieustannie poprawiał i zmieniał tekst, aby uzyskać ostateczną, zadowalającą go wersję. Czasy, w których powstała powieść, to okres narastającego terroru stalinowskiego, kiedy o wielu sprawach nie można było pisać, a przynajmniej nie wprost. Jednak autorowi udało się stworzyć bardzo wyraźny obraz ówczesnej Rosji i sowieckiego totalitaryzmu. Tym tropem podążył też twórca adaptacji i reżyser Łukasz Chmaj, który nie ograniczył obrazu Rosji do lat 30. XX w., ale w diabelskim zwierciadle ukazał też współczesne okrucieństwo, agresję i zachłanność państwa rosyjskiego. To jeszcze bardziej podkreśla niezmienną słabość człowieka, jego chciwość, zakłamanie, okrucieństwo.

Kiedy podnosi się kurtyna widzimy ponury korytarz, a po obu jego stronach ciągną się opatrzone numerami szklane drzwi przypominające takie, jakie widzimy w pociągu (może być to nawiązanie do podróżującego przez aż 5 wymiarów Szatana) lub szpitalu. W tej przestrzeni pojawiać się będzie niewiele elementów scenograficznych, które tylko symbolicznie zaznaczą kolejne miejsce akcji – szpitalne łóżko, stoły w sali zebrań Massolitu, biurko Piłata czy schody, na których Małgorzata powita gości na balu. Scenografia Michała Urbana jest prosta, ale jej schematyczność świetnie podkreśla ponadczasowość sytuacji. Kostiumy jednak wyraźnie kierują nas ku współczesności, widzimy polowe mundury Piłata i Szczurzej Śmierci, „popkulturowe” kostiumy świty

Wolanda, przegniłe wojskowe uniformy gości-żołnierzy na wiosennym balu pełni księżyca. Warto też zwrócić uwagę na powściągliwy, ale finezyjny sposób rozwiązywania kwestii nagości, bowiem zarówno Małgorzata, jak i Natasza zamiast rozebrane, zostają ubrane w półprzezroczyste, delikatne suknie, które sprawiają, że wyglądają pięknie i zmysłowo. Całą scenografię uzupełniają wizualizacje Mai Szerel, wśród których wyróżnia się scena wybuchu bombowego i wylaniający się z ognia obraz matki pochylającej się nad martwym dzieckiem.

Tworząc swoją adaptację, Łukasz Czuł jednocześnie jest wierny tekstowi powieści, ale też rozbudowuje go przez dodanie własnych, apokryficznych monologów, piosenki Michała Chudzińskiego „Koniec filmu” i monologu Małgorzaty „A teraz odlatuję” autorstwa Julii Szczepańskiej – odtwórczyni roli tytułowej bohaterki. Słowa aktorki padające ze sceny w czasie nakładania na skórę diabelskiego kremu są kolejnym pomostem do XXI w., bo stanowią krzyk współczesnej kobiety przeciwko dyskryminacji i uciskowi kobiet, opresyjności rządów, gwałceniu praw człowieka. Padają ostre słowa buntu i gniewu na świat, mocne i wyraziste w wymowie. Małgorzata jeszcze nie wie, co się wydarzy, ale podjęła już najważniejszą decyzję: jest gotowa na wszystko, aby odzyskać odebranego jej Mistrza, aby odzyskać miłość.

To chyba jedna z najciekawszych i najbardziej poruszających scen w przedstawieniu. Aktorka bardzo dobrze przedstawiła całą złożoność postaci, zarówno jej bezsilność i rozpacz, jak i moc i determinację, a przede wszystkim głębię uczucia, która łączy ją z Mistrzem (Paweł Tchórzelski). Finałowa scena w wykonaniu Małgorzaty i jej ukochanego pełna jest głębokich emocji i bardzo wzruszająca.

Interesująco w roli Wolanda zaprezentował się Michał Darewski, który stworzył postać pozornie zdystansowaną do świata, jaki ogląda, a jednocześnie jest nim głęboko zainteresowany. Jego spokój kontrastuje z żywiołowością diabelskiej świty – Behemotem (Matylda Podfilipska) bardziej przypominającym Pris z kultowego filmu Ridleya Scotta „Blade Runner” niż kota, Azazellem (Łukasz Ignasiński) w czerwonym garniturze niczym Prince oraz Korowiowem (Igor Tajchman). Ten szatański zespół ujawni ciemną stronę człowieczeństwa, obnaży ludzkie wady – nieuczciwość, małostkowość, chciwość. Tym razem w teatrze Varietes, na pokazie czarnej magii Woladna, publiczność rzuci się z zachłannością na oferowane piękne kreacje, choć te splamione są krwią, bo współczesnego człowieka nie interesuje cena, jaką płacą inni za dobra materialne, które

może dzięki temu zyskać. To wstrząsająca, a nawet szokująca scena, choć najbardziej przerażające jest nie to, co widzimy, ale co sobie uświadamiamy, patrząc na nią.

Zaskakujące było obsadzenie w roli Helli Arkadiusza Walesiaka i zastąpienie ponętnej wiedźmy adiutantem w bryczesach i skórzanej kurtce. Podobnie nieoczywiste stało się powierzenie roli Joszui Julii Sobiesiak-Boruckiej, ale zabieg ten nieoczekiwanie sprawił, że postać ta stała się jeszcze bardziej niewinna, czysta, poruszająca w swojej kruchości.

Ważnym elementem spektaklu jest muzyka grana na żywo przez zespół Igora Nowickiego. Mocne, rockowe brzmienia przeplatają się z delikatnymi gitarowymi solówkami tworząc tło, które świetnie podkreśla nastrój scen.

„Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa to dzieło wybitne, wielokrotnie pojawiające się na scenach teatralnych w wersjach klasycznych, wiernych, na ile to możliwe, w każdym calu oryginałowi lub oryginalnych adaptacjach, w wersjach dramatycznych i muzycznych. Tym razem w Toruniu pojawiła się wersja z XXI w., współczesna oraz intrygująca, choć również odpychająca i przerażająca w swej wymowie. Jeśli dziś Szatan znalazłby się znów na Patriarszych Prudach czy nie uciekłby przerażony?...

Beata Baczyńska
Gazeta Świętojańska